

Przejście Dookoła Kotliny Jeleniogórskiej im. Daniela Ważyńskiego i Mateusza Hryncewicza 🌄🌄🌄

Dystans: 145Km

Przewyższenia: około +5000m

Czas: 34 godziny 16 minut

Po raz trzeci wróciłem na to ekstremalne wydarzenie. Tym razem okazało się niebywale trudne, na 500 startujących trasę przeszło jedynie 194 świrów 😞. Wagę plecaka redukowałem jak się tylko dało. Podczas pakowania pomagała mi waga, na przykład moja bluza klubowa waży 121gram wywaliłem ją i zamieniłem na trzy batoniki 😞. Upchałem się w 6900 gramach nie chcąc wyrzucić zbyt wiele jadalnego prowiantu. Do butów postanowiłem dorzucić drugą wkładkę by zwiększyć amortyzację i odciążyc stopy i kolana. Cel nadrzędny to zaliczyć przejście, cel poboczny dotrzeć za dnia daleko jak tylko się da 😞.

Godzina 11:55 chwila do startu, lekko pada deszcz, temperatura w okolicach 12 stopni a tu stoi dwóch ubranych na krótko 🥶. Tak to ja ze Sławkiem 😞. Doświadczenie podpowiada po co się grubo ubierać jak pięciokilometrowe podejście w rejon Szrenicy podnosi skutecznie temperaturę ciała i już na początku nie trzeba robić zbędnych przerw na zrzucanie odzieży 😞. Po minięciu Szrenicy przemierzamy granią Karkonoszy, na szlaku pustki. Temperatura w okolicach 12 stopni, mgła i sporadyczne podmuchy wiatru skutecznie odstraszyły turystów. Docieramy do Schroniska Odrodzenie na zaplanowaną już wcześniej zupę pomidorową 🍲. Kilka dni przed Przejściem mówiłem Sławkowi, że jeśli do tego miejsca będę miał poczucie mocy i brak zmęczenia to będę chciał spełnić swoje chore ambicje i popędzić mocnym tempem w kierunku finiszu 😄. Zostawiam go przy kawie i ruszam w trasę sam 🧑.

Wędruje mi się wyjątkowo dobrze, chłodne powietrze wspomaga mnie w szybszym przebieraniu stopami 🧑. Mijam powoli kolejne osoby, turystów nadal mało. Śnieżka wita mnie temperaturą +2,5 stopnia z porywami wiatru do 80km/h. Marzną mi dłonie, zakładam bluzę i zaczynam zejście, wicher o mało co nie posłał mojej czapki na czeską stronę 🥶. Trzymam ją i pokrowiec przeciwdeszczowy od plecaka, który wyraźnie chciał się od niego uwolnić 😄. Na przetęczy Okraj rozsiadam się przy okienku wydającym jedzenie, żurek i pierogi zjadam dość szybko 😄, pijam colę i po niecałych 15 minutach ruszam dalej. Przed zmierzchem poznaję Michała z Gostynia, razem pakujemy się w zamglone Rudawy Janowickie gdzie widoczność sięga zaledwie kilku metrów 🥶. Na jednym ze skrzyżowań mamy zagwozdkę, którą ścieżkę wybrać 😞. Czekamy na widzianego wcześniej człowieka z mapą, gdy ten do nas dociera od razu rzuca głośne „Zgubiliśmy się!”. Spoglądam na jegomościa a to zombie, oczy przymrużone, praktycznie śpi na stojąco i coś tam mamrocze 😞. Zaglądamy w GPS jesteśmy na dobrej drodze i szczęśliwie docieramy na punkt żywnościowy w Janowicach. Po szybkiej pomidorowej i ciepłej herbacie ruszamy do „Delikatesy Mirek” 🍲. Kupuję kilka krówek, pęto kruchej kiełbasy i colę. Zajadając kupione produkty widzę, jak zajeżdżają pod sklep młodzi wilcy passatem i o północy poszukują właściciela stojącej obok BMW E36 bo chcą ją kupić „do upalania na zimę” 🥶. Przemykamy nocą kolejne kilometry 🌙.

Na Łysej Górze z butów wyrzucam drugi zestaw wkładek, zmęczona noga już nie mieściła się w bucie i czułem ucisk 😞. Na kolejnym punkcie nadaj czując coś nie tak ze stopami ściągam ponownie buty. Moim oczom ukazują się wystające ze skarpety cztery paznokcie z czego jeden ciemny, który od kilku miesięcy toczy batalię czy mnie opuści czy pozostanie na kolejne wyprawy 😞. Skarpety nie

wytrzymały presji i się przetarły, zaklejam plastrem podejrzenie piekące miejsce, zakładam świeże skarpety i zbieramy się dalej. Michałowi po drodze naopowiadałem jak na pierwszej mojej edycji w restauracji zajadaliśmy się jajecznicą, do tematu wracaliśmy często, dopóki nie dotarliśmy wczesnym rankiem na Górę Szybowcową do Hexy66. „Poproszę jajecznicę i zupę gulaszową.... A wie pani co niech będą jeszcze frytki na wynos”. Szybko spałaszowałem zamówienie, frytki w plecak i w dalszą drogę z uśmiechem 😊. Kilkanaście kilometrów dalej odwiedzamy stację paliw Lotos zamawiamy po hot-dogu ja wyciągam frytki i przegryzam raz jedno jaz drugie taki Mc'Donald na krawężniku 🍟🍷. Mamy ubaw, bo starszy pan chciał napompować powietrza w koło i mówił do kompresora „no dalej trzy, czte---ry, trzy czte---ry” ale kompresor chyba inny język obsługuje, bo go nie rozumie i nie pompuje, ten wkurzony odjeżdża 🙄🤦.

Wojcieszyce, tutaj popełniamy mały błąd, mieszkaniac mówi żebyśmy szli wydeptaną ścieżką i dojdziemy do swojego szlaku 😊. Tak nas nakierował, że przeszliśmy przez zaorane pole i grząską łąkę nabierając wody w buty 😊. Dalej trasa przebiega spokojnie, słońce w oczy nie razi, co jakiś czas kropi deszczyk. Spotykamy coraz mniej uczestników, dziwi nas to mocno. Na 11 punkcie kontrolnym dowiadujemy się, że dotychczas zrezygnowało aż 220 osób 😊. Rozpoczynamy najdłuższe podejście na tym przejściu, jeśli się wdrapiemy do góry to już raczej nic nas nie zatrzyma 😊. Na Wysokim Kamieniu meldujemy się w dobrych nastrojach, zarzucamy odzież już z myślą o zbliżającej się nocy 🌙. W deszczu przemierzamy kolejne błotniste kilometry, ja zachwycony bo w końcu idę tędy za dnia i bez omamów wzrokowych jak rok wcześniej ☁️. Z nieba leje się coraz mocniej na stopy zakładam skarpety wodoszczelne a na dłonie rękawiczki, organizm powoli zaczyna odczuwać chłód 🧊. Góry izerskie przechodzimy praktycznie za dnia w Jakuszycach wita nas noc 🌑.

Przechodzimy przez ostatni punkt kontrolny, gdy pytają się czy coś nam potrzeba odpowiadam: „Marzę tylko o wpakowaniu się w błota Przedziału i dotarciu do mety” 😊. W oddali słychać głos trąby i widać płonące pochodnie, to ostatnie miejsce na wyżerkę nieoficjalny punkt „Bufet szybka przekąska” 😊. Pod taką nazwą panowie corocznie wspierają piechurów dobrym słowem, jeszcze lepszym pożywieniem a i napoić potrafią, jeśli ktoś spragniony napojów zimnych lub rozgrzewających 😊. Człapiemy pod górę, szlak błotnisty a w uszach słychać tylko stuk kropli deszczu uderzających w kaptur 🌧️. Przez Owcze Skały mkniemy slalomem starając się mijać co większe kałuże błotne. Spodziewałem się o wiele większego błota ale mimo to i tak kilka razy wpadam po kostkę 😊. Skręcamy w najgorszy fragment przejścia, dawny tor saneczkowy z roku na rok coraz bardziej rozmyty, z jeszcze większą ilością połamanych gałęzi i wystających kamieni 🙄. Mój towarzysz niedoli wyraźnie podupada psychicznie widać, że ciężka przeprawa torem strasznie go męczy 😊. Postanawiam się nie zatrzymywać, jedynie kontroluję co chwilę czy idzie za mną nie dając mu okazji do postoju. Po zejściu w okolice Wodospadu Kamieńczyka Michał oznajmia, że nigdy więcej tu już nie wróci 😊. Owe zdanie pada setki razy wśród uczestników 😊. Zostaje nam ostatnie kamieniste zejście później skręcamy w lewo na czarny szlak 🟩. Ostatni kilometr nie patrzę już czy wpadam w kałuże, nie wiedzieć czemu dwa potoki przechodzę jednak po kamieniach 🙄.

Wchodzimy do Szklarskiej Poręby w oddali słychać, że ktoś nas wita. Udaję, że biegnę na ostatnich metrach mimo piekących stóp psychicznie czuję się rewelacyjnie 😊😊. Wolontariusze po weryfikacji wręczają certyfikat ukończenia „Przejścia” tym razem jest podane 140km chociaż na zegarku widnieje 146,5km 😊. Organizator zaprasza na żurek za symboliczną dychę, oczywiście nie

odmawiamy 😊😊. Posilamy się zadowoleni i chcąc jak najszybciej odespać ruszamy w swoje strony 🤔. Michał powędrował na nocleg w dół Szklarskiej a ja do ustawionego obok mety „kampera” 🤔.

Podczas przejścia brzuch był doładowany 😊😊😊:

Jajecznica + kromka chleba

Pierogi

Frytki

2x Pomidorowa

Żurek

Gulaszowa + 2 kromki chleba

2 gotowe kanapki

Hot dog

7x Batonik

8x kawałek ciasta

Garść ciastek

Kilka cukierków

1 krówka (nie mylić ze zwierzęciem)

6x Żelki Mini

2x Żel Isostar 80g

2x Wołowina suszona 25g

Pęto kiełbasy kruchej

Pół banana

2x Magnez Shot

Gold-Vit Shot

100g Odżywki białkowej

2x Mus bananowy

Woda 7L

Cola 1,5L

8x herbata (oczywiście pół na pół z cukrem)

